Myśli dobrej żony — ginger

Od trzech godzin nie mogę znaleźć sobie miejsca. Umyłam każdy skrawek podłogi w domu, powycierałam kurze, poskładałam pranie. Mięso na obiad czeka przyprawione. Upiekłam nawet ciasto na jutro. Nie wiem, czy pamiętasz, ale zaprosiliśmy gości - w końcu wolna sobota nie trafia ci się co weekend.

Stoję przy oknie, patrzę na te śliczne zielone i złote pola, na ciemny las na horyzoncie, a szczególnie na drogę. Na ten wijący się kawałek asfaltu, którym zawsze wracasz do domu.

Nie pracujesz daleko – raptem półgodzinny spacer. Mówiłeś, że dziś zostaniesz dłużej, bo coś trzeba posprzątać, poukładać. Ale z każdym ruchem wskazówki zegara martwię się coraz bardziej. Nie odbierasz telefonu, a ja nie wiem, co ze sobą zrobić. Najchętniej gdzieś bym wyszła – gdziekolwiek. Przez te pola, przez ten las ciemny, przez wioskę, doszłabym chyba aż nad samo morze. Żeby tylko coś robić, żeby nie myśleć.

Och, wiem, że nic ci nie jest. Tutaj nic się przecież nie dzieje. Nie ma złodziei, a nawet jeśli, to co mieliby ci zabrać? Kluczy do mieszkania nie nosisz, a twój dowód osobisty wygląda, jakby ktoś go dokładnie przeżuł i wypluł. Samochód przejeżdża jeden na kilka godzin, bo miejscowi chodzą albo kursują rowerami – tak jest zdrowiej. I taniej. Pracy też nie masz niebezpiecznej, co najwyżej możesz sobie sprawić kilka siniaków, jeśli nie będziesz się poruszał dostatecznie ostrożnie.

Martwię się, bo jest piątek, a w każdy piątek twój szef wychodzi wcześniej. Zostajecie sami – ty i kilku kolegów – i sprzątacie. A sprząta się lepiej po tym piwku czy dwóch. Dziś chociaż nie wziąłeś samochodu – wiem, że nie wylądujesz w rowie, ale mam też pewność, że będziesz pił. Znam cię. Jesteśmy małżeństwem już tyle lat... A jeszcze w żaden piątek nie byłam spokojna. Chyba cię kocham, inaczej jak znosiłabym to przez ten czas? Ale to mnie męczy. Ty nie musisz się o nic niepokoić – ja zawsze jestem w domu, obiad zawsze czeka na stole, a pies trzy razy dziennie chodzi na spacer. Może dziecko coś by zmieniło... Ale nie potrafię ci go dać. Tyle przepłakanych nocy, tyle wizyt u najmądrzejszych lekarzy – i nic. Nie dane nam było zostać rodzicami.

Nasłuchuję twoich kroków. Och, mogę się założyć, że będą nierówne, że będzie im towarzyszyło obijanie się o ściany. Zwalisz się na łózko, a ja znów postaram się zasnąć na kanapie. I tak leżąc pod kocem będę patrzyć na rozgwieżdżone niebo, na powoli wędrujący księżyc, na wschodzące słońce.

Tym razem przeprosisz i zrobisz mi śniadanie, czy rozpętasz awanturę z sobie tylko znanego powodu? Pójdziemy do kina, czy będę musiała uważać, żeby nie spotkać żadnej sąsiadki? Nie umiem kłamać, nie potrafię tłumaczyć siniaków...

Cicho... Nawet wiatr nie szumi w sadzie. Chyba zbiera się na burzę, dzień był taki parny i lepki.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

ginger, dodano 15.09.2009 11:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.